

Witam

Wyfluszczonym drukiem staram się odnieść do listu pana Radka Orła

Wyjęci spod prawa czyli życie intymne prekariuszy w OPP - sytuacja pracownika nieetatowego na przykładzie Instytutu Sztuki Wyspa

27 sierpnia 2015. Stocznia Gdańska. Na terenie Stoczni trwają przygotowania do festynu "Solidarność pokoleń" z udziałem Prezydenta Dudy. Kawalek dalej, w Instytucie Sztuki Wyspa pleksiglasowa rzeźba Wałęsy, męczy się zakonserwowana w magazynie.

Praca ta od ponad dwóch lat znajduje się w depozycie Muzeum Narodowego w Szczecinie. Szkoda że Pan Orzeł o tym nie wie.

100 metrów w głąb terenu, Warsztat Pracy Lecha Wałęsy, projekt Grzegorza Klamana, już dawno nie witał turystów. Sam Wałęsa, z krwi i kości, urzędujący po sąsiedzku w ECS, akurat wyjechał za granicę. Nie chce chyba na to wszystko patrzeć. Tego poranka, parę osób właśnie postanowiło zorganizować cichy strajk.

Co takiego o poranku spowodowało taką decyzję? Od 9 rano "Profesor Grzegorz Klamana, prezes i współtwórca" rozładowywał z kierowcą samochód z Galerii Sektor gdzie prezentowana była Kolekcja Wyspy. Panowie Mandziejewski i Orzeł weszli do Wyspy gdy próbowałem przenieść ostatni ciężki ładunek i poprosiłem o pomoc, Pan Mandziejewski rozdygotany na kacu powiedział że absolutnie nic nie pomoże jeśli natychmiast nie podpisze jego umowy. Umowa dotyczyła wynagrodzenia współkuratorowanie wystawy Wyspa3.0 z dotacji MKIDN. Reakcja była spowodowana tym iż wysokość pierwotnego wynagrodzenia dla jednej osoby podzieliłem na dwie gdyż Pan Mandziejewski w tej kwestii praktycznie nie wiele zrobił i musiałem się aktywnie włączyć aby skonstruować koncepcję wystawę 30 lecia Wyspy. Zatem to ta obniżka jego wynagrodzenia spowodowała wzburzenie. Panowie nie uznali za stosowne pomóc szefowi fundacji gdy ten zlany potem nosi ciężkie ładunki- widocznie taka kultura. Odpowiedziałem, że to nie jest czas ani miejsce na taką dyskusję, i że zajmiemy się tym później. Poproszony Pan Orzeł czy może pomóc również zdenerwowany /nie wiem czym/ odpowiedział, że mam podpisać wszystkim umowy /rachunki dla osób współpracujących na umowy o dzieło za miesiąc sierpień -- miałem jeszcze 3 dni aby te rachunki podpisać/ inaczej również mi nie pomoże. Na co już zdenerwowany i zmęczony odpowiedziałem -cały czas trzymam wysuniętą z samochodu ciężką paczkę - Panu Orłowi "zatem won". Następnie sam z kierowcą przez kolejną godzinę załadowałem samochód pracami Leszka Lewandowskiego. Okazało się, że w tym czasie bez jakiegokolwiek rozmowy do panów Mandziejewskiego i Orła dołączyła szefowa biura Pani Dorota Kucharczyk, która chociażby z racji swojej funkcji powinna poinformować mnie o swoim stanowisku i wszyscy bez słowa wyszli z budynku.

Profesor Grzegorz Klamana, prezes i współtwórca "Wyspy", podejmuje decyzję o nie podpisywaniu rachunków i nie wypłaceniu wynagrodzenia 15 zatrudnionym w jego Fundacji prekariuszom. W odpowiedzi na to, dochodzi do scysji z zespołem. Klamana każe dwójce domagających się kasy prowodyrów iść cyt. "won", czym tylko prowokuje reakcję solidarnościową. Do 2 inkryminowanych, dołączają 3 kolejne osoby. Cała piątka opuszcza biuro i udaje się pod Halę B90.

Cała awantura nie dotyczyła umów za miesiąc sierpień dla 15 osób tylko 1 umowy za projekt z Panem Mandziejewskim, który ewidentnie nie wywiązywał się ze swoich zobowiązań. Była to solidarność nie z prekariuszem lecz z niesolidnym i aroganckim człowiekiem, który uprawia wolny zawód i wystawia za swoją pracę faktury.

To tutaj wg deklaracji Minister Małgorzaty Omilanowskiej i Pawła Adamowicza powstać ma Muzeum Sztuki Współczesnej. Wyspa miała być jego ważną częścią. Chyba nie będzie.

Dzień później 5 uczestników strajku traci już formalnie zatrudnienie. Choć udaje się podpisać rachunki, a po kilku dniach wyrwać zarobione pieniądze, zostają z niczym.

Zaprosilem całą grupę do Wyspy aby omówić sytuację gdyż co wykazałem wcześniej takiej możliwości nie było. Przede wszystkim przedstawiłem /przypomniałem/ sytuację finansową fundacji. W tym czasie aby wykonać wypłaty dla wszystkich osób potrzebowaliśmy dwa razy więcej środków niż było na koncie fundacji. Proponowałem przedyskutowanie tej sytuacji i zastanowienie się co możemy dalej zrobić aby zakończyć projekt. Odpowiedzią były agresywne i obraźliwe słowa pana Orła i Mandziejewskiego, że powinni mnie wywieźć na taczce gnoju, waląc w stół żądali swojego wynagrodzenia. Nie dopuszczali ani do dyskusji ani jakiegokolwiek refleksji o sytuacji w jakiej byliśmy. Nigdy wcześniej nie twierdziłem, że nie chcę podpisać rachunków lub komukolwiek nie zapłacić - to kłamstwo. Proponowałem wspólne przedyskutowanie i szukanie rozwiązania -- traktując tych ludzi jako część zespołu a nie najemników. Konkluzją spotkania była odpowiedź na moje pytanie czy w jakimkolwiek stopniu zależy im na dalszym losie Fundacji: odpowiedź brzmiała, że interesują ich tylko pieniądze i to teraz. Otrzymali więc wynagrodzenie za swoją pracę. I raczej tu nie widzę możliwości dalszej współpracy.

Wyrzygani na bruk, robiący na umowę o dzieło, nie wypracowali niczego. Bez ubezpieczenia, bez kuroniówki, bez ZUS-u, bez stażu pracy. Umowa zostaje wypowiedziana. Causa finita. Kropka. Koniec. Won.

Pan Mandziejewski sam wypowiedział umowę współpracy z fundacją a pan Orzeł nawet takiej rozmowy nie podjął

----- Prekariusz, życie między zasobami

Dominującym uczuciem prekariusza jest strach. Strach ten wynika z samego konstruktów jego umowy-na-życie. Prekariusz nie jest ani zatrudniony, ani bezrobotny, nie jest również objęty ochroną prawną (jak bezrobotni i zatrudnieni), nie istnieje więc w jakichkolwiek statystykach. Prekariusz, jest dla systemu niewidzialny.

Osoby pracujące w Wyspie widoczność mają i to sporą wynikającą z tego, że gdy tu pracowali stała za nimi Wyspa i to był kapitał do podziału te 30 lat pracowali także na nich

----- Kontroluj i obezwładniaj

Wyspa jako NGOs działa na zadzie wielkich grantów całorocznych (Alternativa) oraz kilku grantów mniejszych, skonstruowanych na nisko kosztowy efekt np. jedna wystawa, jedno wydarzenie czy jedna publikacja. Źródłem utrzymania prekariusza jak i całej instytucji jest grant całoroczny. W precyzyjnych zapisach umowy grantowej, określana zostaje ilość zatrudnionych, ich pensje i zakres obowiązków. Zakres prac jak i regulowanie pensji w ramach umowy o dzieło powinno być rozliczane z prekariuszem w trybie miesięcznym. Tym niemniej, nowoprzyjęty prekariusz szybko orientuje się, że płatności i wszelkie świadczenia ze strony Szefostwa, będą regulowane dowolnie, na zasadach nieokreślonych, w trybie ogólnym zwanym również "trybem z palca lub z dupy".

Pan Orzeł współpracował z Wyspą od 5 lat. I od samego początku wie i zna jakie są zasady funkcjonowania fundacji. Zasady te są jak wiemy wszyscy trudne i nieżośne ale w tym pięknym kraju innych dla NGO nie ma, co nie znaczy że nas to nie wkurza i to biorąc pod uwagę, że tak pracujemy od 30 lat, zaś pan Orzeł aż od 5. Zawsze wszystkim którzy z nami współpracują wyjaśniamy jak ten system działa. Nie ma tu niewiedzy i panowie Orzeł i Mandziejewski się na te zasady zgadzali i byli ich w pełni świadomi. Nie jest to zatrudnienie i nie ma żadnych pensji, to wizje wyprojektowane przez tych ludzi na użytek tego lamentu a nie fakty.

I tak, opóźnienia w pensjach dochodzą do 6 miesięcy z rzędu. Najczęściej w miesiącach grudzień - czerwiec. Z uwagi na spodziewane trudności i złe zarządzanie, opóźnia zdarzają się również w kolejnych miesiącach roku. Ostatecznie, prekariusz w Wyspie w przeciągu roku kalendarzowego nie widzi swojej zapłaty średnio 7 - 8 miesięcy, podczas gdy widzi na koncie zapłatę 4 do 5 miesięcy max. Nie widzi również podpisanych umów. Jednoczenie czy to okres płatny czy nie, prekariusz zobowiązany jest on wykonywać swoje nominalne jak i ponadnormatywne obowiązku na rzecz Szefostwa.

System kiedy przelewane sa pieniądze na konto fundacji po zatwierdzeniu grantu to bolączka naszego niewydolnego Państwa i biurokratycznej maszyny --- wszystko od stycznia do maja wisi w próżni bo czekamy na środki z przyznanego grantu /to wina oczywiście szefostwa/ a panowie nagle mają amnezję. Jeśli wina była po stronie fundacji to raczej tych osób, które nieudolnie pisały granty popełniając masę błędów co skutkowało rozciągniętymi w czasie poprawkami. Na tym polu duże zasługi pana Mandziejewskiego i pana Orła. /Odrzucone źle napisane granty do wglądu w fundacji/. Ponieważ grupa która odeszła to koledzy i koleżanki więc poprzez chociażby szefową biura znali sytuację finansową na bieżąco, takich spraw przed nimi fundacja ani „szefostwo” nie ukrywała.

----- Prekariuszowi nakazuje się!

Nakazuje się: pracować na miejscu, w siedzibie Wyspy, od poniedziałku do piątku w określonych godzinach, podczas wystaw i wydarzeń weekendowych, wieczorami, jako praca zdalna, na "urlopie" i w czasie choroby zwalającej z nóg (innych chorób nie akceptuje się!). Nakazuje się: nie dopominanie o wypłatę. Nakazuje się: nie dopominanie o podpisanie umowy. Nakazuje się: nie dorabianie oraz nie świadczenia usług, poza podstawowym miejscem pracy. Nakazuje się: przestrzegania rozkazów! Nakazuje się: milczenie o jakichkolwiek istotnych sprawach i konfliktach Wyspy. Nakazuje się: prezentowanie miny radosnej i afirmującej, tak na zewnątrz jak i w stosunku do Przełożonych. Nakazuje się: poddańczość, przez co rozumiemy dbanie o dobre samopoczucie Przełożonych. Nakazuje się:

nie wnoszenia skarg i jakichkolwiek zażaleń podważających rangę umów, wewnętrzną symbiozę i status quo. Jeszcze raz nakazuje się: m i l c z e n i e. Nakazuje się: przestrzeganie wewnętrznego regulaminu nakazów!

Ten wyczerpujący tryb pracy w wyspie średnio obejmował 4 godziny dziennie z czego 2 to głądzenie na tarasie i w ogrodzie przy papierosie i kawie. Nieodbieranie telefonów w soboty bo to należy czas wolny /jak kiedyś powiedział mi pan Orzeł/. Ponadwymiarowe obowiązki przy umowie o działo to oczywiście wszystko poza tymi 4 godzinami. Nie uświadczysz tych osób na wykładach koncertach i innych wydarzeniach organizowanych przez Wyspę – no tylko pod przymusem i wtedy siedzą ze skwaszoną miną w biurze i piją piwo z siatki.

Chyba pan Orzeł zapomina jak wyglądały zebrania, które organizowałem w Wyspie 2 razy tygodniowo. Można było na nich dowolnie dyskutować i tego wymagałem i do tego ich gorąco namawiałem. Z marnym skutkiem; asekurancka i tchórzliwa postawa tego pana skutkowałą raczej obgadywaniem „szefostwa” za plecami. Nie udało się wytworzyć atmosfery szczerości i to jest poważny problem rzutujący na współpracę. Dlaczego? Być może z powodu obawy o utratę pracy – bo „się narażę”. Nigdy nie ukrywałem że potrzebuję i chcę współpracować z ludźmi, którzy mają wyraziste poglądy i nie obawiają się ich głosić tak jak wyrazistą postawę ma Wyspa.

----- Viribus unitis, grupa jednością silna ad.1

W pierwszy dniu pracy prekariusz dowiaduje się, że robi w płaskiej strukturze. Do Pani i Pana z szefostwa mówi na "ty". Decyzje mają być podejmowane kolegialnie, na często inicjowanych zebraniach. Prekariuszowi mówi się, że otrzyma wolną rękę i horyzont perspektyw. Prekariusz czuje jak jego wola gotuje się w centrum wiekopomnych wydarzeń. Prekariusz nie chwali dnia przed zachodem słońca, choć chciałby.

----- Kumple czyli twój szef twoim przyjacielem

W pierwszym tygodniu pracy prekariusz dowiaduje się, że główną siłą napędową Wyspy jest permanentny konflikt. Przełożonych, czyli Jej i Jego, przeniesiony na grunt zawodowy. Konflikt powoduje w prekariuszu rozchwianie błędnika, wypełnianie sprzecznych poleceń płynących z ust skłóconego Szefostwa, zatajanie informacji od Niej przed Nim i na odwrót. Całościowo zaś zmusza prekariusza do lawirowania, kluczenia, do działania strategicznego, na dwa fronty. Konflikt ten, jak szybko łapie prekariusz, jest również nadzwyczaj wygodny dla skonfliktowanego Szefostwa. To dzięki niemu, Szefowie mogą się bezpiecznie sublimować w ramach grupy. Każda głupota i chamstwo jednego z Szefów, tłumaczone jest przez drugiego nierozwiązywalnym konfliktem, dającym przy tym drugiej stronie idealną sposobność do ataku.

Konflikty i różnice zdań są i były, ważne jest jak się je rozwiązuje i czy z kolektywnym udziałem a nie z pełną hipokryzji rezerwą aby się w cos nie umoczyć – bo chce się swoją kasę i święty spokój. Z mojej strony nie było mowy o ukrywaniu czegokolwiek przed zarządem fundacji ta dość wulgarna i prymitywna wylewka sfrustrowanego „prekariusza” na zawołanie to interpretacja tego, że uznałem że można nie ukrywać swoich wad bo są drogą do bardziej szczerzej i bezpośredniej relacji.

Szefostwo, choć również robiące na dzieło, nakładając prekariuszowi knebel zobowiązań, czuje się z jakichkolwiek zobowiązań zwolniona.

----- Szefostwo zwalnia się!

Szefostwo zwalnia się: z odpowiedzialności. Zwalnia się: z obowiązku wypłacenia pensji w jakimkolwiek sztywnym terminie. Zwalnia się: z dyktatu podpisywania umów co miesiąc, co szefostwo uważa za niemoralne i nazbyt biurokratyczne. Szefostwo zwalnia się: z zakazu nie dorabiania i nie świadczenia stosunku pracy na rzecz innego podmiotu, który to zakaz jest zakazem dotyczącym tylko p r e k a r i u s z a. Szefostwo zwalnia się: z zakazu prezentowania uwag krytycznych. Szefostwo zwalnia się: z mobbingu; Szefostwo zwalnia się, ponieważ wie, że mobbing jest nielegalny. Szefostwo zwalnia się: z obowiązku fizycznego "bycia" w pracy. Jakiegokolwiek. Kiedykolwiek. Szefostwo zwalnia się: z nie skarżenia się. Szefostwo zwalnia się: z czegokolwiek czego można by od szefostwa wymagać. Jeszcze raz, Szefostwo zwalnia się: z odpowiedzialności! Szefostwo zwalnia się: z bycia szefostwem. Którym przecież nie jest, jako że również Szefostwo pracuje na umowy o dzieło, w płaskiej strukturze.

Odnoszę wrażenie że pan Orzeł pracował w jakiejś innej organizacji niż ja. Ja w niej pracuję 30 lat z czego 28 całkowicie jako wolontariusz bez wynagrodzenia. Wyspa to wiele miejsc i totalne zaangażowanie aby powstały i funkcjonowały czego sfrustrowany i zapatrzony we własne cierpienie nie zauważył. Pominę drobny szczegół, że to „szefostwo” odpowiada prawnie za wszystko.

----- Jest zima, musi być zimno

Corocznie, mimo 5-6 miesięcy posuchy w płatnościach, prekariusz zmuszony jest do fizycznej obecności w Wyspie. Jako że "przerwa" przypada z reguły na okres jesienno-zimowy, przewiew w portfelu zbiega się z obniżoną temperaturą w budynku, często spadającą poniżej 12 stopni Celsjusza. W budynku zamarzają okna. Oddechy przyklejają się do płuc. Zakutany w kurtki i futra, rękawiczki i szale - prekariusz świadczy obowiązek pracy. Prekariusz, choć w starym budynku istnieją takie możliwości, nie może skorzystać z dogrzania się piecykiem elektrycznym - naraziłbym wtedy Wyspę (w sprawach ambicjonalnych nie stosuje się terminu My-Szefostwo, tylko zamienniki Wyspa, Fundacja, Instytut) na dodatkowe koszty.

Niezmiernie mi przykro że kotłownia, która zbudowałem za własne pieniądze /stać mnie było tylko na 2 kotły 90 tys. złotych/ w Wyspie nie daje rady dogrzać odpowiednio pomieszczeń. Ale prekariusze wiedzą, że od lat walczymy o wykup budynku od niechętnego dewelopera, że chcemy pozyskać grant na kapitalny jego remont. Wiedzą też doskonale jak trudno związać koniec z końcem na przełomie roku bo wielokrotnie zdejmowano nam gazomierz i odcinano gaz. Widocznie dla mnie takie warunki to norma bo od wyspy spichrzów Dawnej Łaźni i Modelarni zawsze było zimno, ja weteran nawykły pan Orzeł jeszcze nie.

Równocześnie Szefostwo stwarza pewien bufor, w relacji do prekariusza. Szef przychodzący do pracy 2-3 razy w tygodniu, korzysta z prywatnego gabinetu na piętrze. Ociepionego, odgrodzonego od reszty, z własnym kominkiem, niezależnego do systemu grzewczego Instytucji. Szefowa nie przychodzi do roboty wcale. Wymówiona konfliktem z Szefem, od lata 2014 do jesieni 2015 nie spędza w pracy, więcej niż 3 godziny w miesiącu. Jej prawo. Zdaniem Szefowej i jej sytuacja wyczerpuje znamiona prekariatu.

„Ocieplony gabinet na piętrze” to pierwsze moje pomieszczenie --pracownia w Wyspie od 12 lat na wyremontowanym przeze mnie za prywatne pieniądze strychu. /kolejne 100 tys. w tym remont kapitalny dachu –gdzie zalewało nas podczas deszczu aż do parteru/ Po zburzeniu w 2012 Modelarni gdzie miałem pracownię nie miałem swojego kąta do spokojnej pracy. To że można zainwestować własne pieniądze i zaryzykować ich utratę o tym pan Orzeł nie wspomina. To był gest osławiania tej przestrzeni i pokazania, /także deweloperom/, że Wyspa może być dla nas drugim domem a nie biurem gdzie nas los skazał na złą pracę w podłych warunkach. Pan Orzeł wykuł własny los w zły kontekst, który go gniewa i nie daje żadnej satysfakcji i radości.

----- Prekariusz a sługa czyli regulamin, Mon Cheri

Szefostwo nie płacąc, wymaga od prekariusza wszystkiego czego wymaga dobro Fundacji. To sprytny sofizmat, ukrywający dodatkowe i darmowe świadczenia na rzecz Szefostwa. Prekariusz każdego dnia może być pomywaczem, sprzątaczką, tragarzem, robotnikiem wysokościowym (6 metrowe drabiny), chłopcem na posyłki, psychoanalitykiem, przedstawicielem handlowym czy jakimkolwiek innym. Oprócz tej narzuconej roboty, praktykuje się małe szantażyki. Szantażyki w typie kundla. W dobrym tonie jest poddanie się pogryzieniu przez psa Szefowej, stołowanie się i ochlej w prywatnej knajpie Szefa czy opłacenie ze swojej kasy faktur na którą akurat Szefowi nie stało. I nie wiadomo kiedy stanie. Szefostwo przykładając ludwikowską zasadę "Państwo to ja" do Wyspy (każde z nich z osobna, znaczy w Wyspie działają równocześnie 2 równoległe państwa), egzekwuje ją z brutalną banalnością. Tyle cynicznie, co bezprawnie. W końcu wszystkie prekariuszowe "etaty", za którymi idą pieniądze z dotacji, są precyzyjnie zawarunkowane w umowach z grantodawcą. Aby wymusić dodatkowe nakłady pracy, stosuje się więc na prekariuszu wspomniane wyżej różnego rodzaju szantaże i zastraszenia, otwarte groźby lub apeluje do poczucia obowiązkowości.

Te dodatkowe usługi i obciążenia chyba dobrze zilustrowałem opisem jak panowie garnęli się do pomocy przy wyładunku prac z kolekcji./nie ten jedyny raz / Każdy kto pracował w NGO wie, że praca tam to wspólne sprzątanie wieszanie prac przygotowanie galerii i opieka nad artystami. Obejmuje to przecież podstawowe zachowanie czystości w miejscu pracy bo nikt tam nie pojawia się z zewnątrz i nie bałagani, to też ciągły problem bo to przecież „poniżające” dla panów z wyższym wykształceniem zajęcia. Nie wspomnę tu ile razy pożyczałem prywatne pieniądze na gaz i media abyśmy mogli pracować. Czy takie rzeczy mają być podstawą mobingu? To chyba pomylenie przez tych panów miejsc i rodzajów pracy. A picie w klubie szefa? Pan Radek pił zawsze tanie piwo w krzakach pod wyspą kontestując Buffett. Tak wymyśliłem go i odpowiadam za jego profil artystyczny i namówiłem ekipę zapaleńców aby zainwestowali 400 tys. zł w zrujnowany budynek a to może niektórych boleć. No i zniżka 30% dla ekipy z wyspy to było za mało i za drogo bo pan Orzeł widział w swym zawistnym mózgu, że te 3 złote za kawę lądują oczywiście w mojej kieszeni.

Tego jednak jest Szefowi (Grzegorz Klamana) za mało. Pragnie zacieśnienia systemu kontroli. Na początku 2015 każdy prekariusz musi złożyć i podpisać lożakę. Stricte wewnętrzny zakres obowiązków, tylko na użytek Szefa, który precyzuje i rozszerza oficjalny zapisy z umowy, o darmowe świadczenia na rzecz Fundacji-Państwa-Klamana. Tym sposobem, można już bardziej otwarcie szantażować prekariuszy nadobowiązkami. Powstaje swojego rodzaju pańszczyzna, z systemem umów niemal niewolniczo-feudalnych. Prekariusz robi na swoje

(umowa z grantu) i na Pana (wewnętrzny kodeks). Wypłata pierwszego - i tak zawsze spóźniona - warunkowana jest odrobieniem pańszczyzny w drugim. Wynika z tego ciągły szantaż finansowy na prekariuszu i absurdałna presja czynu. Na szczęście, obywa się bez prawa pierwszej nocy.

Z powodu ciągłych zastrzeżeń co do zakresu obowiązków poprosiłem każdego aby sam zadeklarował obszar, którym będzie się zajmował następnie aby je porównali tak aby wszystkie obszary ze sobą korespondowały i tworzyły całość /zakresy obowiązków w załączniku/. Przy podpisywaniu umów wyjaśniałem w miarę możliwości jakie zmienne mogą się pojawić co dla mnie jest oczywiste, że umowa nie jest w stanie w detalu objąć każdej czynności. Ważna była elastyczność – dla mnie to plus w relacji – jak widać nie dla wszystkich. Reszty z tekstu powyżej nie skomentuje bo to jakiś chory bełkot.

----- Viribus unitis, grupa jednością silna ad.2

Prekariusze i Państwo są ze sobą na "ty". W boju i znoju. Bo nie w zwyczajach. Tych nie ma. Tak jak i pochwał czy jakichkolwiek nagród. Liczy się etos. Wspólnota. Więcej mająca cech zbieżnych z obłązoną twierdzą, niż z czymkolwiek innym. Kto jest chujem? Każdy kto ma inny pogląd niż "my". Jaka organizacja jest dobrze zarządzana? Taka, w której pracuje mniej prekariuszy (darmozjadów) niż u nas. Co myśli środowisko? Środowisko jest zawistne o nasz sukces i dotacje, a my myślimy, że oni są marni, chujowi i wsteczni. Ale niech nas spróbują nie podziwiać! To są oficjalne poglądy Góry, tak to funkcjonuje. Prekariusze i Góra są ze sobą "ty". Korzystają w końcu z jednej ubikacji, którą prekariusz potem wymyje.

Hmm o co tu chodzi? Zaproponowałem, że jeśli nie chcą sprzątać toalety /po sobie/ to zrobimy zrzutkę po 50 zł miesięcznie na sprzątaczkę do biura, inic ani zrzutki ani sprzątnięcia tylko narzekanie.

----- O szantażu na przykładach i przykładach na szantaże czyli więcej szczegółów

Brak umów, brak zapłaty i szantaż finansowy ciągną za sobą dalsze patologie. Prekariusz robiący bez umowy - praca w ciemno zdarza się notorycznie, jest normą - staje się w sprawnych rękach, miłym narzędziem. I to dość łatwej obróbki. Jeżeli prekariusz zacznie podskakiwać, nie otrzyma pieniędzy za przepracowany okres (1 - 6 miesięcy) a najlepiej niech się ukloni, przeprosi i spierdala pod kamień. Do przyjętego systemu sprawowania władzy należy: nie wypłacanie prekariuszowi całości należnych z umowy kwot, kwestionowanie faktur i rachunków, kwestionowanie kompetencji i sensowności jego zatrudnienia, wreszcie niezapowiedziane zwolnienie prekariusza z pracy. Reszta grupy, staje się naocznymi zakładnikami mobbingu dokonanego. Trwającego, przetrzutego i na końcu wypłutego. Poszkodowanemu prekariuszowi, w najlepszym razie zostaje powództwo cywilne, cierpliwość lub żale na fejsbuku. Gros nękanych prekariuszy, z samych siebie, po prostu, nie wytrzymuje ciśnienia. Zwalnia się nie odzyskując należnych pieniędzy, lub bez słowa porzuca robotę. I tak, w jednym tylko roku Wyspa "mieli" aż 4 księgowych i 5 kierowniczek biura. Aha, Fundacja Wyspa Progress nie posiada ŻADNEGO majątku z którego można by cokolwiek odzyskać /zlicytować. Żadnego. Parę zużytych komputerów, stare projektory i telefon. Prekariusz doskonale to rozumie. Ta kolczatka, ścisła mu grdykę.

Wszystkie jak do tej pory rachunki zostały zapłacone, i były zawsze płacone. Gdy być nie mogły to wtedy gdy nie zależało to od zarządu, więc nie rozumiem tej ciągłej kłamliwej melodii. Gdy pojawiały się problemy jasno je stawialiśmy przed ekipą na

spotkaniach i tam nigdy pan Orzeł nie wyrzygał swoich boleści i nie rzucił tej zasranej roboty. Nikt go przez te 5 lat nie zmuszał do podpisywania kolejnych tak dla niego fatalnych umów. Dlaczego to robił? To co sugeruje jest podle. Bo niczego nie ma do odzyskiwania. A skąd wziął 4 księgowych w ciągu roku skoro księgowy pan Jurek Krużycki jest już ponad 2 lata? A ci co odchodzą listów nie piszą tylko po prostu robią to czego pan Radek nie potrafił – podjęli decyzję i nie jęczą.

----- Predestynacja czyli prekariusz na drabinie społecznej

O szczęście niepojętne - prekariuszem dowodzą tylko ludzie w i e l c y. Szefem Wyspy jest profesor ASP. Szefową kuratorka z biosem w encyklopedii. W radzie Fundacji zasiadają prawnicy, dyrektorzy, artyści i główny doradca obecnej Pani Premier. Wystawy kuratorują rozrywani trójmiejscy naukowcy. Patronaty nad wydarzeniami obejmuje Ministra Kultury. Prezydent Miasta, wpada z obstawą na organizowane przez Wyspę wydarzenia.

To ci górujący nad prekariuszem mają władzę, pieniądze, pozycje i media po stronie plusów. Wypowiadają się o celach Fundacji i prądach w sztuce. Pytani są o opinie i zbierają zasłużone aplauzy. Prekariusz w tym starciu jest niemy. Prekariusz, stawia czoła systemowi klasowej koterii, na przeciw któremu staje tylko on sam, z gołą klatą i fejsbukiem. Ostatecznie, prekariusz cieszy się, że o nic go nie pytają. Nie skarży się. Sam siebie przekonał, że w tej konfiguracji nie ma nic do powiedzenia.

Czemuś mały boś leń zawistny, czemuś leń boś mały. Sam siebie przekonałeś i język sobie odebrałeś bo może poza tymi pomyjami masz niewiele do powiedzenia. Mogłeś to nie mówić.

----- Kaganek oświaty

Pierwsze warsztaty zorganizowane wokół problemów "prekariatu" odbyły się w Wyspie w lipcu 2011 (Carrot Workers Collective). W tym samym roku, brawurowy wykład o socjalistycznym doświadczeniu Solidarności dali Jan Sowa i Jakub Majmurek. Współpracując z Krytyką Polityczną, rozprawiano o wyzwaniach współczesnego świata z Kazimierą Szczuką, Romanem Kurkiewiczem i Markiem Baylinem. W Wyspie zameldował się Sławoj Żiżek. W Wyspie Maciej Nowak prezentował radykalne przedstawienia teatralne. W Wyspie potajemnie gościły chińskie pracownice z fabryko-obozów w Hong Kongu. To dla Wyspy i przez Wyspę Henryka Krzywonos pichciła dla ludu, na stoczniowym placu, swoją kryzysową zupę. To do Wyspy waliły telewizje z całego świata - i Janusz Głowacki - by pokazać odtworzony przez Klamana dawny warsztat Wałęsy. To wreszcie w Wyspie, każda większa wystawa niosła pocisk energetyczny - radykalnie humanitarne, pokojowe i lewicowe przesłanie. Prace nierzadko mówiły o lękach współczesności, godności człowieka pracy, o doświadczeniu poniżenia, wyzysku, o zmorach kapitalizmu czy właśnie prekaryzacji.

Prekariusz Wyspy utożsamia się z poruszonymi problemami jak nikt. Sam działa skądinąd w sytuacji schizofrenicznej. Jak to powiedział kiedyś mój kolega - "zatrudniałem się w lewicowym NGOsie a trafiłem do korporacji Wyspa". Tyle, że nie płacili.

To może ten ktoś trafił na inną wyspę? Jeśli taka sytuacja miała miejsce nic o niej nie wiem a szkoda. Nikt z tym do mnie nie przyszedł czemu?

----- Możliwości Wyspy czyli samokontrola systemu

Na spotkanie z Obywatelskim Forum Sztuki Współczesnej (OFSW) i Komisją Środowiskową Pracowników Sztuki przybyło kilka osób, głównie jednak pracownicy Wyspy i przedstawiciele OFSW - Katarzyna Górna, Mikołaj Iwański, Jacek Niegoda i Julita Wójcik. Styczniowy, jak to w Wyspie, niezwykle mroźny wieczór. Para leci z ust. Tematem spotkania jest przedstawienie "diagnozy stanu ekonomicznego ludzi sztuki". W pogadance bierze udział jeden ze świeżo wyruchanych ex-wyspiarzy - nazwijmy go SP - który początkowo tylko przysłuchiwał się rozmowom. Z czasem zaczyna mówić i przedstawiać swój problem z odzyskaniem kasy z Wyspy, opisuje relacje szef - pracownik itd. Prowadzący spotkanie, przytomnie, szybko je zakończyli i problem kolegi SP przestaje być problemem bieżącym. SP został sam na placu boju, a organizatorzy z Szefostwem udali się do klubu na wódkę. Podeszła do mnie wtedy Julita Wójcik z pytaniem "hej, a kim jest ten koleś? (SP) O co mu chodzi?". Rozłożyłem bezradnie ręce, powiedziałem, że SP nie ma racji. I że swoich problemów nie powinien przenosić na grunt OFSW. W końcu jak można... Kupiłem SP drinka i poszedłem w noc. Również delegacja OFSW rozjechała się do domów.

Toż to niezwykle celnie opisuje postawę pana Orła – jeśli cos wiedział to tam gdzie powinien to nie powiedział i zamiast tego zalał robaka wódeczką – no ale teraz sobie przypomniał.

----- Epilog

Wracający po robocie w Wyspie, stają przed wyborem kilku alternatywnych kierunków wyjścia ze Stoczni. Można iść wzdłuż ul. ks. Popiełuszki, mijając po drodze mur-przez-który-przeskoczył-Wałęsa, a po prawej stronie wspominamy Warsztat Pracy Lecha Wałęsy; idąc dalej, w kierunku przystanków, kładkę nad torami, która odegrała tak znaczącą rolę w "Człowieku z żelaza". Podążając drogą na wschód, robimy sobie wycieczkę przez stoczniowy bar, mijamy słynną Salę BHP, ciągiem głównym Dróg do Wolności kierujemy się na Plac Solidarności i dominujące nad wszystkim Trzy Krzyże. Jeszcze inna droga prowadzi bezpośrednio przez Plac, ale z boku, wzdłuż głównej fasady ECS. Odbijając teraz w prawo mijamy dawne liceum Donalda Tuska i dochodzimy do krajowej siedziby NSZZ Solidarność. To najdłuższa droga, ale od wyjścia minęło może 5 minut, najwyżej pięćset metrów od drzwi Instytutu Sztuki Wyspa.

Straszną rzeczą jest środowiskowa omerta. Zmowa milczenia nad konkretnymi przykładami kurestwa, wynikająca raz to ze strachu, to z kalkulacji i nieświadomego wyparcia. Sporo jest w nas olewactwa, ignorancji, braku wiedzy i zwykłej bezmyślności. Wiele w tym mroku i pokaźna liczba zielonych okularów. Równie straszne, że 35 lat po strajku w Stoczni Gdańskiej, nie płacącego od miesiący szefa nie można po prostu wywieźć na taczce gnoju. Kiedyś i można było i było z kim. Był prawdziwy szef. I była taczka.

Za jakież to winy i za jakie nie płacenie od miesiący /komu?/ chce pan Orzeł wywieźć mnie na gnoju? Konkretnie proszę podać nazwiska tych osób i umowy. To podle kłamstwo i pisane podłą poetyką. Przykro mi, że muszę Wam odpisywać na te żalodne pomysły sfrustrowanego osobnika, który pomieszał mity Solidarności lewicowe idee i nagle ocknął się jako świeżo upieczony prekariusz. /niezastąpiony dla czarnego pijarowca facebook przecież podrzucił w porę sytuację z Bęc Zmianą/ To i odwagi przybyło.

Radosław Orzeł
były pijarowiec, producent i koordynator w
Instytucie Sztuki Wyspa / Fundacji Wyspa Progress

*Określeń Wyspa, Fundacja, Instytut / Instytucja oraz Szefostwo, Państwo, Góra itd. używam w tekście wymiennie.

PS. 9 października odbędzie w Wyspie wystawa jubileuszowa - Wyspa 3.0. Mapa i terytorium - upamiętniająca 30-lecie funkcjonowania Instytucji. Budżet na ten projekt, z dwóch pozyskanych grantów, wynosi łącznie 104 tysiące złotych. Trójka osób która pozyskała te środki, w tym proponowany kurator i pomysłodawca tytułu, już w Wyspie nie pracują.

Przykro mi że na 30 lecie aktywności jest taka sytuacja, ten list jest jak donos bo nigdy pan Orzeł nie zdobył się na rozmowę ze mną i wyłożenie swoich racji, a od tego powinien zacząć swoją krucjatę uciśnionego. Dlatego uważam jego zachowanie za reakcję malutkiego zawistnika. Od ponad roku wyrażałem swoje zdanie na spotkaniach, że mam zastrzeżenia do pracy zwłaszcza pana Mandziejewskiego i do PR w wyspie. Ponieważ nie było sensownych dyskusji i reakcji podjąłem decyzję że zaproszę do współpracy inne osoby aby zobaczyć i porównać jak podobną pracę może wykonać ktoś inny. Od lipca współpracują z Wyspą pani Ola Mosilek pan Maks Wroniszewski /doktorant UG/, pani Klaudia Rensch /doktorantka UG/, pani Martyna Jastrzębska /doktorantka ASP/ i wolontariusze. Myślę, że pojawienie się tych nowych osób spowodowało frustrację panów Mandziejewskiego i Orła. Całkowicie odmienny stosunek do pracy i zaangażowanie nowych osób było dla nich nie do zniesienia, i wносиł jeden istotny czynnik: bez trudu można było porównać jakość ich pracy. Nie chcę tu przytaczać czego panowie Orzeł i Mandziejewski nie zrobili lub z czego się nie wywiązali chyba że zajdzie taka potrzeba. Nie wiem jaki jest cel tego listu, zrozumiałbym gdyby współpracownicy pragnęli odzyskać swoje wynagrodzenie od fundacji, lub chcieli negocjować nowe warunki. Fundacja nikomu z nich nic nie zalega, sami rzucili tą pracę, i doskonale wiedzieli kiedy to zrobić bo wiedzieli, że fundacja nie ma już więcej środków o czym lojalnie ich uprzedzałem kilka miesięcy temu. Ale można było zagrać rolę prekariusza.

Jestem do Waszej dyspozycji i udzielię wszelkich informacji jeśli to konieczne.

**Pozdrawiam
Grzegorz Klaman**